

Teksty Drugie 2003, 2-3, s. 131-137



O pożytkach z archeologii pojęć (i nie tylko).

Andrzej Zawadzki

○ pożytkach z archeologii pojęć (i nie tylko)

Rozprawy zebrane w ostatniej książce profesora Henryka Markiewicza¹ pochodzą – z wyjątkiem rozprawy poświęconej terminologii gatunkowej polskiego literaturoznawstwa oraz szkicu o Kazimierzu Wyce – z drugiej połowy lat dziewięćdziesiątych. Są świadectwem zainteresowań naukowych Profesora w ostatnim czasie, a także jego niesłabnącej i imponującej aktywności badawczej. Markiewicz pozostaje zasadniczo w kręgu problematyki, którą zajmuje się od lat i której poświęcił przeważającą część swego dorobku, tzn. zagadnień teorii literatury oraz historii literatury polskiej wieku XIX i przełomu stuleci XIX i XX.

W części pierwszej książki, noszącej tytuł *Z teorii literatury i badań literackich*, zgromadzone zostały prace poświęcone problemom teoretycznoliterackim. Już same tytuły tych prac wskazują dobitnie, że autora interesować będą zagadnienia dla teorii literatury podstawowe, stanowiące centrum, jądro zainteresowań dyscypliny. Znaczący to również – zagadnienia najtrudniejsze, najbardziej kontrowersyjne i dyskusyjne, obrosłe olbrzymią literaturą przedmiotu, a także stanowiące przedmiot nieustannych reinterpretacji i – co może szczególnie istotne – linię podziału i sporu różnych orientacji teoretycznych i metodologicznych współczesnego literaturoznawstwa, ośrodek krystalizacji i polaryzacji poglądów. Wymienię kilka z nich: fikcja i prawda literatury, problemy interpretacji, teoria i metoda w badaniach nad literaturą.

Teoretyczny dyskurs Markiewicza odznacza się wysoką spójnością i konsekwencją; rozprawy zamieszczone w pierwszej części pracy, choć poświęcone różnym zagadnieniom, ukazane zostały z perspektywy zasadniczo jednolitej. Nieco odmiennym charakterem – myślę tu o sposobie potraktowania prezentowanego problemu – odznacza się, moim zdaniem, rozprawa *O falsyfikowaniu interpretacji literackich*. Skłonny byłbym uznać ją za najważniejszą tej części książki, co oczy-

^{1/} H. Markiewicz *Dopowiedzenia. Rozprawy i szkice z wiedzy o literaturze*, Kraków 2000.

Roztrząsania i rozbiory

wiście w niczym nie umniejsza wagi pozostałych artykułów, i dlatego chciałbym poświęcić jej nieco więcej miejsca w dalszej części recenzji.

Jak można by więc określić dyskurs autora, sposób, w jaki traktuje poruszane zagadnienia, mówi o nich, problematyzuje je? Najbardziej odpowiednim sformułowaniem wydało mi się określenie „archeologia pojęć teoretycznoliterackich”. Markiewicz odtwarza bowiem dzieje podstawowych pojęć, terminów, kategorii, którymi posługuje się dzisiejsza nauka o literaturze, ukazuje ich ewolucję, zmiany semantyczne, zakresowe, kontekstowe, jakim podlegały, zanim nabrały znaczenia obowiązującego (w mniejszym bądź większym stopniu) dziś. Myślę, że strategię tę najlepiej realizują cztery szkice: *Fikcja i prawda literatury*, *Forma i treść w polskiej tradycji teoretycznoliterackiej (do roku 1914)*, *Teoria i metoda w badaniach literackich* oraz *O terminologii gatunkowej literaturoznawstwa polskiego*.

W pierwszym z trzech pojęć tytułowych – fikcja, prawda oraz literatura – autora najbardziej interesować będzie to pierwsze; dwa pozostałe będą tu występować w kontekście fikcyjności. Markiewicz traktuje fikcję w perspektywie komunikacyjnej, jako swoisty pakt zawierany przez pisarza i czytelnika, oraz w perspektywie intencjonalności, kładąc nacisk na fakt, że do zaistnienia fikcji konieczna jest autorska „intencja fikcjonalności” oraz podobna intencja odbiorcy, by jakiś utwór jako fikcjonalny odczytać. Jednak zwraca też uwagę na różne zakłócenia występujące w tym – by się tak wyrazić – pakcie fikcjonalnym w literaturze współczesnej (inwazja fikcji do gatunków uznawanych dotychczas za wolne od niej, takich jak np. autobiografia bądź dziennik).

Badacz nawiązuje w swych rozważaniach do różnych koncepcji traktujących literaturę jako domenę generujących fikcję *psedo-statements* (Richards), *quasi-sądów* (Ingarden), czy wreszcie „niby” aktów mowy, takich więc zdań, w których odniesienie do najszerzej rozumianej rzeczywistości pozajęzykowej zostaje zawieszane. Czy jednak „zamknięcie” fikcji w dobrze strzeżonym państwie literatury o wyrażenie i jednoznacznie zarysowanych granicach jest możliwe? Czy podział na wypowiedzi – które są zgodne z rzeczywistością pozajęzykową (a przynajmniej takie chcą być) i wypowiedzi, które od tej zgodności są zwolnione, inaczej mówiąc podział na wypowiedzi prawdziwościowe i fikcyjne, na język nauki (filozofii etc.) oraz literatury, język *logosu* i język *mythosu* – jest w swej tradycyjnej postaci do utrzymania? Jest to zagadnienie interesujące i ważne nie tylko w kontekście rozważań literaturoznawcy, ale także dla refleksji nad funkcjonowaniem języka oraz społeczeństwem. Żałuję więc trochę, że profesor Markiewicz o tej kwestii, choćby polemicznie, nie wspomniał tym bardziej, że krytyka teorii aktów mowy jest wprawdzie punktem wyjścia dla wyrażenia interesujących, choć dość radykalnych poglądów w tej sprawie^{2/}.

^{2/} Myślę tu przede wszystkim o artykule J. Derridy oraz szkicach S. Fisha: *How To Do Things with Austin and Searle: Speech- Act Theory and Literary Criticism w: Is There a Text in This Class?*; oraz *With the Compliments of the Author: Reflections on Austin and Derrida*, w: *Don't What Comes Naturally. Change, Rhetoric and the Practice of Theory in Literary and Legal Studies*, Oxford 1989.

Zawadzki ○ pożytkach z archeologii...

Autora *Prusa i Żeromskiego* natomiast znacznie bardziej interesuje poznawcza zawartość fikcji, czyli różne sposoby, na jakie wypowiedź fikcyjna coś o rzeczywistości komunikuje, opowiada. Autor referuje tu i przypomina związane z tym problemem zagadnienia, które chyba można by określić jako tradycyjne (fikcja werystyczna, fikcja fantastyczna, symbol, alegoria, problem fikcyjnego podmiotu w literaturze), zwraca też uwagę na odmiennie nieco kwestie, mianowicie na fikcję jako model naszego myślenia o rzeczywistości czy wręcz, jak chciałby niewspomniany tu Goodman, tworzenia świata.

Inne przytoczone przeze mnie wyżej rozprawy (*Forma i treść...*, *Teoria i metoda...*, *O terminologii gatunkowej...*) mają charakter szkiców erudycyjnych. Są interesujące i pożyteczne, bardzo dużo można się z nich dowiedzieć, gdyż autor zgromadził i uporządkował materiał nader rozległy, niekiedy też trudno dostępny lub zapoznany. Z prac tych powstaje ciekawy obraz genezy i kształtowania się nowoczesnej terminologii literaturoznawczej, pojętego niekiedy „agonistycznie”, jako ścieranie się i konkurowanie różnych terminów (tak jest zwłaszcza w szkicu *Teoria i metoda w badaniach literackich*). Podobny charakter ma również rozprawa zestawiająca formalistyczny chwyt udziwnienia (czy też, jak woli Markiewicz, uniezwyklenia) z Brechtowskim pojęciem *Verfremdungseffekt*, choć dotyczy już kwestii szczegółowej. Oba wymienione pojęcia ukazane są w szerokim kontekście refleksji nad literaturą i sztuką, zarówno przednowoczesną, jak i przede wszystkim nowoczesną. Wydaje się bowiem, że właśnie na przełomie wieków problematyka odświeżenia ludzkiego oglądu świata, rozbijania spetryfikowanych, utrwalonych jego obrazów była szczególnie aktualna, by wspomnieć choćby myśl filozoficzną Nietzschego czy też Bergsona.

O poglądach Romana Ingardena na dzieło literackie profesor Markiewicz pisał niejednokrotnie³, polemizując także z filozofem w znanej szerzej przed laty dyskusji⁴. W artykule *Roman Ingarden o zadaniach wiedzy o literaturze. Rozwój poglądów i ich oddziaływanie*, zamieszczonym w *Dopowiedzeniach*, Markiewicz omówił przede wszystkim dwie ważne kwestie. Po pierwsze, Ingardenowski podział wiedzy o literaturze i zadania, które autor *Sporu o istnienie świata* przyznawał poszczególnym dyscyplinom zajmującym się dziełem literackim; po drugie zaś, związki koncepcji Ingardena z innymi, współczesnymi jej koncepcjami literatury, a także zagraniczną recepcję poglądów Ingardena na literaturę oraz wpływ, jaki wywarła ona zwłaszcza na literaturoznawstwo w niemieckim kręgu językowym.

Jakie przyczyny mogły złożyć się zastosowanie przez Markiewicza strategii określonej przeze mnie jako „archeologia pojęciowa”? Myślę, że jest ich kilka. Jedną z nich jest z pewnością zainteresowanie badacza dziejami terminologii,

³ Zob. m.in. *Twórczość Romana Ingardena a rozwój badań literackich*, w: *Fenomenologia Romana Ingardena*, „Studia Filozoficzne” 1972 (praca wymieniona przez Markiewicza w bibliografii do szkicu o Ingardenie z niniejszego tomu).

⁴ Dyskusję tę rozpoczęła recenzja Markiewicza z *O dziele literackim* („Estetyka” 1961, t. II; „Pamiętnik Literacki” 1962 z. 2). Ingarden odpowiedział w „Pamiętniku Literackim” 1964 z. 1. Dalszy ciąg dyskusji toczył się również na łamach „Pamiętnika” w r. 1964.

Roztrząsania i rozbiory

z której korzysta uprawiana przez niego dyscyplina, jak również chęć opisaną, jak podstawowe dla literaturoznawstwa kategorie były traktowane i stosowane. Inną – troska o precyzję i jednoznaczność stosowanych pojęć, próba jakiegoś uporządkowania bogatego nazewnictwa występującego w nauce (czy też, jak woli Markiewicz, wiedzy) o literaturze, nazewnictwa bogatego, lecz często chaotycznego i dowolnego.

Nieco inną troskę można dostrzec w artykule *O falsyfikowaniu interpretacji literackich*. Niepokój Markiewicza budzi zbyt liberalne podejście do kwestii interpretacji i zmiana kryteriów ich oceny. Ponad interpretacje trafne, uchwytyjące rzeczywistość występujące w dziele sensy, stawiane są interpretacje swobodne, jeśli tylko są oryginalne i efektowne; naukowy (czy nawet, jak mówi autor, „naukowy”) model uprawiania literaturoznawstwa wypierany jest przez model ludyczny; pomysłowość w tworzeniu nowych wykładni okazuje się cenniejsza od trafności.

Jednocześnie Markiewicz jest wyraźnie świadom wszelkich trudności, na które napotyka refleksja nad interpretacją, gdy próbuje wykazywać, że pewne odczytania są trafne, inne zaś nie są. Proponuje więc, za Umberto Eco, swego rodzaju minimalną teorię interpretacji. Polega ona na opracowaniu i podaniu takich kryteriów, które – choć niezdolne do wykazania, że jakaś interpretacja jest trafna – mogłyby stwierdzić przynajmniej, które interpretacje są jawnie złe, nietrafne, i winny być w związku z tym odrzucone. Autor proponuje trzynaście takich wstępnych reguł falsyfikacji, które funkcjonują na trzech poziomach: na poziomie najbardziej podstawowych sensów tekstu, czyli znaczeń poszczególnych słów i zdań; dalej, na poziomie wyższych układów znaczeniowych, wielkich figur semantycznych dzieła, takich jak postaci, zdarzenia, świat przedstawiony; wreszcie na poziomie najszerzej rozumianych sensów figuratywnych, tam więc, gdzie na znaczenia tekstowe nakładane są jakieś sensy ogólne, modelujące, takie jak symbol lub alegoria.

Myślę jednak, że wszystkie te reguły są jedynie uszczegółowieniem trzech podstawowych, „głębokich” zasad postępowania interpretacyjnego. Można je przedstawić pod postacią par opozycji, w których jeden człon będzie wartościowany pozytywnie, drugi zaś – negatywnie. Po pierwsze więc, widoczna jest tutaj opozycja pomiędzy odczytaniem uwzględniającym kontekst (historyczny, ideowy, aksjologiczny, gatunkowy), w którym utwór powstał, a takim odczytaniem, które ów kontekst lekceważy. Na to kryterium Markiewicz kładzie bodaj największy nacisk, domagając się stosowania „kryteriów semantyki historycznej i korelacji z kontekstem” (s. 81) i uwzględniania „macierzystej kultury utworu” (s. 85), z drugiej strony zaś – potępiając wykraczanie poza „macierzysty horyzont kulturowy utworu” (s. 86) i odbieganie od „zasad przyjętych w kręgu kulturowym, do którego owe postaci [występujące w dziele – A.Z] należą” (s. 84).

Opozycja druga to opozycja pomiędzy centrum a marginesem, tym, co dla semantyki utworu podstawowe, pierwszoplanowe, ośrodkowe a tym, co drugorzędne, peryferyjne, mniej istotne. Błędą interpretacją będzie więc taka wykładnia, która dopuszcza zamianę miejsc, odwrócenie relacji „centrum – margines”, akcentowanie tych elementów tekstu, które jakoś od całości odstają, podważają ją, lub są

Zawadzki O pożytkach z archeologii...

z nią niezgodne. Zadaniem interpretacji będzie w konsekwencji uspojnianie tekstu, odkrywanie w nim (narzucanie?) porządku, regularności, semantycznej koherencji.

Opozycja trzecia oddziela znaczenia podstawowe, literalne, od znaczeń przenośnych, figuratywnych i zwraca uwagę na możliwe nadużycia w doszukiwaniu się sensów alegorycznych bądź symbolicznych tam, gdzie pewne elementy tekstu tłumaczą się w sposób wystarczający na poziomie znaczeń podstawowych, dosłownych. Tezy Markiewicza są tu, jak się zdaje, bliskie rozumianej szeroko zasadzie ekonomii myślenia, postulują zachowanie umiaru, oszczędności w interpretacji, zachęcają do tego, co w innym miejscu (a mianowicie pod koniec erudycyjnego szkicu *Lekcje „Pana Fowiańskiego”*) badacz nazywa „hermeneutyczną powściągliwością” (s. 162).

Różne odczytania komedii Aleksandra Fredry przywiodły autora do raczej smutnego wniosku, że jedyne, co możemy z całą pewnością orzec o jej bohaterze, jest to, że ma on skłonność do przysłów i rozrywek. Pozostałe uwagi interpretatorów mają charakter luźnych domysłów, arbitralnych sądów, swobodnych ocen. Czy znaczy to, że znajdujemy się w sytuacji wyboru pomiędzy interpretacyjnym *ignomus* a interpretacyjną dowolnością?

Dochodzę tu do sedna sprawy. Otóż uważam, że Markiewicz-teoretyk literatury i Markiewicz-historyk literatury różnią się od siebie w sposób piękny, mądry i twórczy. Markiewicz-teoretyk odrzuca interpretacje nieliczące się z macierzystym kontekstem dzieła; mówiąc inaczej, interpretacje modernizujące, adaptacyjne. Każę wyraźnie oddzielać od siebie to, co tkwi w samym dziele, od tego, co interpretator do dzieła wnosi. Markiewicz-historyk natomiast takimi właśnie interpretacjami się zajmuje – interpretacjami ekscentrycznymi, często dziwacznymi, jawnie narzucającymi dziełu jakieś sensory, naginającymi je do indywidualnych przekonań lub nawet wymogów chwili, do kontekstu historycznego, w którym tkwi interpretator. Tym samym więc sankcjonuje je w jakiś sposób, uznaje za interesujące, godne przynajmniej krytycznej wzmianki, warte włączenia w historyczno-literacki dyskurs.

To jednak nie wszystko. Zapytam, czy z faktu, że lektura *Pana Fowiańskiego*, dokonana przez Jerzego Stempowskiego, otwarcie wykracza poza dane tekstowe, należy wyciągnąć wniosek, że jest to lektura bezwartościowa, błędna, fałszywa? Wybrałem ten przykład, gdyż jest on szczególnie dobitny, ale na dobrą sprawę większość z omawianych przez Markiewicza odczytań *Pana Fowiańskiego*, jak i wiele interpretacji *Pana Tadeusza*, omawianych w poświęconym temu arcydziełu artykule, jest co najmniej „podejrzana”, gdy stosuje się do nich kryteria falsyfikowalności interpretacji, podane przez Markiewicza. A przecież są to w większości interpretacje wybitne, interpretacje, które odcisnęły piętno na naszym rozumieniu obu dzieł, interpretacje, które pozostały w kulturze i godne są przypomnienia, omówienia czy choćby polemiki. Interpretacje, które są świadectwem świadomości epoki, zmian, którym podlegały sposoby czytania, interpretowania, wykładania. Czy nie jest to jakiś argument za tezą, że już sam gest wyróżniający to, co tkwi w sa-

mym tekście, od tego, co do tekstu wnosi interpretator, sens globalny od sensu lokalnego, marginalnego, ma przynajmniej do pewnego stopnia, charakter interpretacji, zaś rekonstrukcja macierzystego kontekstu jakiegoś dzieła jest także tego kontekstu konstruowaniem?⁵⁷

Poświęciłem tyle miejsca poglądom Henryka Markiewicza na problemy interpretacji, gdyż sam problem jest dla literaturoznawstwa kluczowy, zaś poglądy badacza są bez wątpienia bardzo istotną propozycją w dyskusji nad granicami interpretacji, propozycją oryginalną, ale też reprezentatywną dla pewnego nurtu myślenia o tym zagadnieniu. Z konieczności więc nieco skrótowo muszę potraktować inne, bardzo ważne i interesujące rozprawy.

Oprócz wspomnianych już przeze mnie szkiców o *Panu Tadeuszu* i *Panu Jowialskim* (można by rzec: o dwóch takich panach, co sporo kłopotu przysporzyli interpretatorom), druga, historycznoliteracka część książki zawiera artykuły różnorodne, stanowiące jeszcze jedno świadectwo jakże bogatych zainteresowań naukowych autora.

Problem cenzury – mechanizmu jej działania, funkcji, wpływu na język pisarzy – jest zagadnieniem bardzo interesującym i aktualnym, podejmowanym przez wielu badaczy literatury i kultury XIX i XX w. Obszerna rozprawa *Polska historiografia literacka wobec cenzury rosyjskiej* jest, jak sądzę, pracą w pełni nowatorską, skupia się bowiem na piśmiennictwie naukowym, dotychczas mniej interesującym badaczy cenzury. Artykuł dotyczy okresu prawie stu lat (1832–1915), Markiewicz zgromadził i zanalizował materiał ogromny, opisał również podstawowe strategie gry z cenzurą, które stosowali omawiani przez niego autorzy.

Szkic *Pozytywiści zza kordonu w Krakowie* zainteresuje nie tylko historyka literatury, lecz także badacza kultury, społeczeństwa, mentalności i oczywiście „krakowianistę”. Rozprawa pokazuje, jak zmieniał się obraz Krakowa w oczach przybyszów z Królestwa Polskiego – m.in. Dygasińskiego, Świętochowskiego, Orzeszkowej, Prusa – jak Kraków oceniali, co budziło ich lekceważenie, co zaś traktowali z sympatią.

W studium *Młoda Polska a dziedzictwo pozytywizmu* Markiewicz opisuje złożony, wieloaspektowy i wymykający się łatwym uogólnieniom stosunek formacji młodopolskiej do jej poprzedników, pozytywistów. Podobnie jak w innych rozprawach, tak i tu autor zgromadził materiał ogromny, analizując dyskusje i spory światopoglądowe toczone na różnych obszarach filozofii, socjologii, programów społecznych i literackich. Dzięki temu rozprawa ta znacznie poszerza naszą wiedzę nie tylko o genezie Młodej Polski, lecz także o kulturze końca wieku XIX.

⁵⁷ Na problem ten, jak również na trudności w odróżnieniu interpretacji jakiegoś dzieła od jego użycia zwrócił uwagę m.in. Richard Rorty w eseju *Kariera pragmatysty*, w: U. Eco, R. Rorty, J. Culler, Ch. Brook-Rose, *Interpretacja i nadinterpretacja*, red. St. Collin, przeł. T. Biedroń, Kraków 1996. O tym, że odróżnienie semantycznego rdzenia dzieła, tego, co dane w tekście od tego, co wnosi doń czytelnik, ma również charakter konwencji wynikającej z przyjęcia określonej wizji tekstu, literatury i jej historii, pisze S. Fish w szkicu *Why No One Is Affraid of Wolfgang Iser*, w: *Doing What Comes ...*

Zawadzki ○ pożytkach z archeologii...

Strategie krytycznoliterackie Karola Irzykowskiego są z pewnością istotnym wkładem do badań nad nowoczesnym polskim dyskursem krytycznoliterackim. Markiewicz analizuje nie tylko poglądy Irzykowskiego na literaturę, ich kształtowanie się i ewolucję, lecz także wasztat krytyka, jego język i gatunki pisarstwa krytycznoliterackiego, po które sięgał autor *Walki o treść*. Sporo uwagi poświęca autor charakterystyce różnych chwytów retorycznych, wykorzystywanych przez Irzykowskiego. Myślę, że szkic o Irzykowskim jest bliski metodologicznie założeniom tzw. analizy dyskursu.

Dwa szkice zamykające tom – *Juliusz Kleiner z krakowskiej perspektywy* i *Ostatnia książka Kazimierza Wyki* – są nieco odmiennie od pozostałych rozpraw. Pierwszy z nich przynosi sporą dawkę informacji o dziejach krakowskiej polonistyki, pożyteczną zwłaszcza dla młodszych jej adeptów, drugi zaś ma charakter recenzji, oba są jednak – tak je przynajmniej odczytuję – bardzo osobiste, służą przypomnieniu sylwetek dwóch wybitnych polonistów, którzy, o ile mi wiadomo, przyczynili się w znaczny sposób do ukształtowania się osobowości naukowej profesora Markiewicza. Choć więc recenzja z książki naukowej, przeznaczona do druku w naukowym czasopiśmie nie jest miejscem do wyznań typu osobistego, niech będzie mi jednak wolno takim wyznaniem mój szkic zakończyć. Nie byłem uczniem „z pierwszej ręki” (by użyć wyrażenia Kierkegaarda) Profesora Markiewicza, nie uczęszczałem już na jego wykłady ani seminaria. Uczylem się jednak z Jego książek i wiele Jego pracom zawdzięczam. Książka, którą tu pokrótce omówiłem, nie jest wyjątkiem. Jeśli więc pozwoliłem sobie w tej recenzji na pewne drobne akcenty polemiczne, to właśnie dlatego, że poglądy Profesora wciąż stanowią dla mnie nie tylko miernik naukowej rzetelności, wzór postępowania dla badacza literatury, lecz także istotny punkt odniesienia dla własnych pomysłów czy prób historyczno- i teoretycznoliterackich. Nawet jeśli niekiedy myślę o literaturze nieco inaczej niż On.

Andrzej ZAWADZKI